Należytość pocztowa uiszczona ryczałtem
PISMO MŁODYCH RUCHU AGUDAT HANOAR HAIWRI „AKIBA".

CEIRIM

ROK 6 TOM II NR. 4

15 grudnia 1935 KRAKÓW—LWÓW—WARSZAWA 21 kislew 5696

ABONAMENT KWARTALNY ZŁ. 1. CENA EGZEMPLARZA 20 gr.
REDAKCJA I ADMIN.: KRAKÓW, WIELOPOLE 24 TELEFON 144-58



J. RIMON

SKAŁY MEJ ZIEMI

Pokochałem skały, co w mej ziemi
Porosły wzgórza.
Każdy kamień tam śpiewa...
Kroczę — przeszłości wróż —
I ma pieśń płynie z niemi:
Oto żyły, jak ja,
Wiele śniły, tęskniły —
Lecz sen nie przybył, nie —
W kamień zmieniły się...

tłum. z hebr. Ben Dow.

GŁAZY

Zdawałoby się:

Nieczułe, twarde, kanciaste, wielokształtne, zimne, bezduszne. Trąć nogą: ani drgnie. Czasem potoczy się tylko i znowu stanie nieruchomy, niewzruszony głaz. Na nic zda się ciosanie, nie warto go nawet łupać. Głazem jest — głazem pozostanie. Twardym, jak tysiąclecie golusu, nieczułym, jak miłosierne serca inkwizytorów, obojętnym, jak świat, gdy niewinnego biją.

■

Zda się:

Niema przecież różnicy — głaz, którym rozbić szyby Żydom szkodnikom, kamień toczący się grzmotliwą lawiną, skała ciosana w czerwonym piaskowcu Jehudy, czy wreszcie otoczak z nad starego Jardejnu, gładki, jak zwierciadło. Wszystko jedno, czy to niebieskawy granit, czerwonawy piaskowiec, twardy, połyskliwy krzemień, czy biały, sypki wapień!

Głaz — to głaz.

A jednak. — Kto wie?

Kto wie, czy kamień nie ma swej historji? Wyrytej rylcem wypadków, twardej, jak głaz, milczącej, jak głaz i jak on wy-

mownej? Kto zapewnić mnie zdoła, że głaz rzucony smagłą ręką żydowskiego robotnika w fundamenty Tel-Awiwu, czy Hajfy, nie został już raz trącony nogą żołdaka rzymskiego, gdy kraj został zburzony? A ów kamień, jak gdyby tkany srebrzyście błyszczącą nicią miki — czyż nie spoczywał bez ruchu pod głową Jakóba, gdy do snu się układał znużony?

A może ta skała, krucha, jak szkło—pod prężnym dynamitem, wypiła resztki krwi Achaba, gdy psy syte już były? A tam? Poznaję! Kamień ryty niezdarnie, ciosany prostem narzędziem — Jehowa. Bóg. Co się lituje i płacze z człowiekiem i rykiem zapełnia świat, gdy burza mu piersi rozsadza. To przecież jeden z kamieni, które ojcowie — Abraham, Jicchak i Jakow pod przyszłą świątynię kładli!

A tutaj, na tym znowu, siadywał Jochanan ben Zakaj, gdy świątynię Ducha stawiał, zamyślony, ponury, ciemny — niczem kamień od żaru sczerniały.

Hej! Wy tam! Z pod szczytów Masady! Ozwijcie się! Wspominać nam trzeba źródła męstwa naszego, ofiary stugłowe wśród szczęku broni złożone. Dość już milczenia! Roznieście echo: Szma Izrael! — zastąpcie konających!

Struna, gdy trącić — zapłacze. Dusza, gdy szarpnąć — zajęczy. A głaz?

Stuknie głucho siłą ukrytą — i znowu zapadnie w milczeeie.

By stać się niemym pomnikiem tych, co minęli — dla tych, co przyjdą jeszcze.

Szimszon.

OSTATEK POTĘGI

(do płaskorzeźby na okładce)

Symbolem potęgi była zawsze. Jak zresztą Dawid Hamelech również się stał człowiekiem-władcą-Żydem.

I Wieża Dawida mogła się nią stać. Smukła, ostro zakończona — była zawsze twierdzą władców Jerozolimy.

I dlatego nie dziwne jest, że ją często znajdziesz na starych monetach, w barwnych inicjałach średniowiecznych rysowników i kaligrafów. Zawsze budziła bowiem gorące pragnienie wolności. Wspominała stare dzieje wolności i potęgi we własnem państwie.

Odrodził się ten symbol za czasów sjonizmu. Odkryli go dla

rysunku i grafiki żydowsk j Lilien, Wachtel, a utrwalił „Becalel".
Płaskorzeźbę, na którą patrzymy, wykonał J. Kretschmer, artysta „Becalel'u".

Na swój sposób rzeźbił artysta swe dzieło. Odtworzył Wieżę Dawida tak, jak ją chciał widzieć.

Dlatego czyni na nas potężne wrażenie.

A. Z. B.

POCHÓD ŚWIATEŁ W TEL-AWIWIE

(Tłum. z hebr. z „Moladti").

Tysięcy małych płomyków chwieje się w ciemności, jak gwiazdy, które nagle się znalazły na ziemi, trzepota i zbliża. Wraz z płomykami — dzieci, tańczące wśród marszu. Pochód świateł tysięcy dzieci — wracają z uroczystości chanukowej. Światło błyszczy w rękach, a oczy ciskają płomienie, a na ustach dźwięczy wesoła pieśń.

— Amcha Jisraejl jibane, ameha Jisraejl jibane! Am Jisraejl chaj, am Jisraejl chaj — —

Pieśń wznosi się i opada na błyszczącej nawierzchni ulicy Allenby, od jednego jej krańca po drugi. Przechodnie wstrzymują kroku, pustoszeją sklepy, automobile zatrzymują się.

„Am Jisraejl chaj, am Jisraejl chaj! — —

Jakże boleje serce dziesiątek tysięcy dzieci żydowskich, które w golusie nie mogły wziąć udziału w tym pochodzie świateł. A my, starsi, którzy zebraliśmy się tutaj z wszystkich zakątków djaspory — czy my też obchodziliśmy takie święta i takie pochody? W zaśnieżone noce zimowe wracaliśmy z chederu z naftowemi latarkami w dłoni. Dokoła panował mrok, strach nas ogarniał. Co to za głosy, dochodzące nas z za kościoła? Czy to nie są krzyki „szajgeców", obrzucających nas zwykle z zamiłowaniem kamieniami? Szybciej, uciekajmy! A może zaśpiewamy?

„Lo janum welo jiszan Szomejr Jisraejl".

Tak, i to był pochód chanukowy. Pochód, który zawsze się kończył płaczem bolesnym.

A teraz? Tutaj? — Spójrzcie na te maleństwa! Schylam się nad jakąś małą dziewczynką i pytam się:

— Co to za światło, które trzymasz w ręce?

— To światło Jehudy Hamakkabi — odpowiada.

Oto dzieci kierują się na ulicę Bialika, by widzieć się w swoje święto ze swoim poetą. Śpiewają przed jego domem i tańczą. Wi-

rują koła z pochodniami wkoło, ukazuje się Bialik. Jest zmieszany, jąka się:

— Dzieci, co ja wam mogę powiedzieć? Nie potrafię nic mówić. Wrażenie z pochodu tysięcy dzieci żydowskich, z pochodniami w ręce — jest potężne. I sam nie wiem, co bardziej błyszczy: Czy pochodnie, czy też oczy dzieci żydowskich. Chciałbym was pobłogosławić tak, jak moja matka błogosławiła mnie w chwili zapalania świateł chanukowych: „Niech będzie wola Jego, aby oczy naszych dzieci zawsze świeciły mądrością i rozwagą, jak te światła, które zapaliłeś dzisiaj".

Huczne oklaski. Dzieci spinają się jedne, na drugie, wszystkie chcą widzieć Bialika.

— On jest wielkim pisarzem — mówi jedno.

— Nie, jest poetą — sprzecza się z niem jakaś dziewczynka.

— Jest pisarzem i poetą — decyduje ktoś inny — on napewno napisze o nas jakiś wiersz.

TABLICE TEL EL AMARNA

W roku 1887 zostały wykopane w Tel el Amarna tablice, zapełnione pismem klinowem. Po odcyfrowaniu okazało się, że są to listy namiestników egipskich Kenaan do Faraona z prośbą o pomoc.

Z listów tych dowiadujemy się, że plemiona semickie o wiele wcześniej, niż naród Izraela przybyły do Palestyny. Rozbiły się one na małe państewka, które skolei opanowane zostały przez Egipt. W tym czasie zbliżają się ku ich ziemi koczownicze plemiona hebrejczyków, zwanych w listach „Chabirim", zdobywające miasto po mieście. W obawie, że plemiona te przedostaną się na prawy brzeg Jordanu, wzywają kanaeńczycy obcej pomocy.

Jest to pierwsza wzmianka historyczna o ukazaniu się narodu żydowskiego i o zdobyciu Palestyny.

W XIV wieku przed zwykłą erą ukazał się poraz pierwszy naród żydowski na arenie historycznej.

Przetrwał wieki, wyszedł zwycięsko ze wszystkich walk o byt.

W XIX wieku zwykłej ery, odkopano tablice, świadczące o początkach istnienia narodu.

Ciekawe to, ile wieków może naród utrzymać się na powierzchni historji, wśród ciągłych walk o byt.

W. F. Kundas.

ZBURZENIE ŚWIĄTYNI

Skoro usłyszał arcykapłan, że świątynia została zdobyta, wyszedł na dach swego pałacu, a wraz z nim grono młodych kapłanów, a w rękach ich były właśnie klucze od świątyni. Zawołali oni w te słowa: „Stwórco! Skorośmy nie umieli strzec wiernie twego skarbca — oddajemy ci klucze Twego przybytku". I rzucili klucze ku niebu, a w tej samej chwili ukazał się cień dłoni i pochwycił je.

Gdy ujrzeli kapłani i lewici, że świątynia została spalona, ujęli swe instrumenty i rzucili się w płomienie.

A gdy się dowiedziały kobiety, haftujące „parochet" o zniszczeniu świątyni, rzuciły się w ogień, by zginąć wraz z nią.

Gdy zaś się o tem król Cydkjasz dowiedział, uciekł w pieczarę, biegnącą od domu królewskiego, aż po koryta wodociągowe Jerycha. U wyjścia z pieczary przygotował Bóg sarnę. Za nią właśnie gonić poczęli kasdejczycy, a gdy dobiegli do wylotu pieczary, Cydkjasz i synowie opuszczali schronienie. Spostrzegli kasdejczycy króla i pochwycili go.

Z hebr. tłum. Olek F. Szaron.

MEARAT HAMACHPEJLA

Jednym z najstarszych zabytków biblijnych w Palestynie, jest Mearat Hamachpejla — grobowiec praojców.

Jak nam księga Brejszit opowiada, kupił Abraham połać ziemi wraz z jaskinią w okolicy Hewronu. Było to właśnie tuż po śmierci nieodstępnej towarzyszki życia — Sary. Abraham chciał godnie pogrzebać zwłoki żony, to też ruszył na poszukiwanie odpowiedniego miejsca. Panowie ziemi, po której właśnie wędrował, wielką cześć żywili dla Abrahama. To też chcieli ofiarować mu ziemię na grób dla Sary. Lecz on nie chciał przyjąć ofiary. Czterysta sztuk srebra zapłacił i nabył ziemię na własność.

W dzikiej jaskini pierwsza spoczęła Sara. Sczasem jednak jaskinia zamieniła się w zbiorowy grobowiec rodu patrjarchalnego. Skolei grzebano w niej zwłoki Abrahama, Riwki, Icchaka, Lei i Jaakowa.

W jednej jaskini zamknięta jest jedna z pierwszych epok naszej historji.

Henek - Kundas
Kraków

DOLINA ŻYCIA

Stare historyczne cmentarzysko. Dolina ciszy i śmierci, gdzie niegdyś, w odległych czasach spoczęły kości mężów Jerozolimy.

Dolina-ż to śmierci.?

Wistocie. Cisza głucha rozpościera się wokoło, — nie dojrzeć nigdzie żywej duszy, tylko śmierć i sputoszenie wszędzie. Zwalone nagrobki kamienne, głazy, w ziemię wrośnięte — ddawna już znikło stąd życie.

Złowrogo sterczą wokoło skały. Tam od północy wznosi się Har Hazejtim. Ze swych wyżyn spogląda smętnie Jerozolima — ku dolinie śmierci.

Czyż w istocie dolina to śmierci?

Doliną życia jest wszakże! Żyją w niej przecież stare wspomnienia, żyje w niej przeszłość narodu, dawna, tysiącletnia, żyją dzieje tylu mężów wielkich, tylu dzieci niewinnych, tylu kobiet, młodo zmarłych. W ciszy dźwięczą wspomnienia wielkich chwil dziejowych, potężnych wzlotów, zmagaó człowieka i narodu. W księżycową noc blask się snuje między kolumnami grobowca Zacharji, a duch wieszcza krąży wokoło.



Grób proroka Zcharji

Doliną życia jest Emek Jehoszafat.

Żyje w niej wszakże wielka legenda — przyszłości.

— „W Emek Jehoszafat zbiorą się wszystkie ludy świata. Stąd ruszą na sąd ostateczny. A kiedy zagrzmi głos szofaru, powstaną z martwych ci, których kryją mogiły".

Tak prorokował Joel.

„ROZGORZAŁ TANIEC MASSADY"...

Silna była twierdza i nieprzystępna. Leżała wysoko na skale. Strome, dzikie zbocza broniły hardo dojścia. Kto zaś w twierdzy nierozważny krok postąpił, padał wdół, w bezdenną otchłań. W dwóch tylko miejscach widniały ścieżyny — lecz i te niezbyt szerokie. Jedna biegła od wschodu, od strony Morza Martwego —

druga zaś pięła się od zachodniej strony. Pierwsza zwana wężem *) serpentyną, wiła się bez końca, jak wąż i zawracała też niejednokrotnie. I tylko odważnym i zrównoważonym wolno było nią kroczyć, śmierć czyhała bowiem na każdym zakręcie.

Na szczycie zaś wznosiła się twierdza. Silna, nieprzystępna.

Zbudował ją Jonatan — Arcykapłan.

Potem znów król, Herodes Wielki nie szczędził sił i mienia, by wzmocnić fortecę.

Mądrze ją zaopatrzył. Otoczył szczyt każdej skały murem grubym, warownym, a żyzną ziemię, której nie zbrakło w Masadzie, kazał uprawiać, by w chwili obrony rodziła chleb dla oblężonych.

Spełniła Masada swą historyczną rolę. Już kraj cały zalany był nieprzyjacielem. Już zniknął zewsząd wolny żołnierz żydowski, a drapieżne ramię rzymskie zagarnęło już całą ziemię.

Tylko nad tęm morzem krwi i nienawiści, przemocy i niemocy — górowała Masada. Jeszcze pełna wiary, oddania dla sprawy, tęskniąca za wolnością, czysta, płomienna.

Kto tylko żyw był jeszcze, biegł w jej mury, by ze szczytów bronić gasnącej wolności.

Broniła się ostatnia twierdza, jak lew osaczony ze wszech stron.

I padła wkońcu.

■

Na szczytach skał dzikich i nieprzystępnych ruiny tylko pozostały.

Niezłomna forteca przecież legła w gruzach.

Towa.

GRÓB RACHELI

Na drodze do Bejt-Lechem wznosi się grób Racheli. Niewysoki, na uboczu, w zacisznem miejscu stojący. Czyni przytem poważne wrażenie majestatycznej budowli. To kopuła tak działa.

Mijają ją wędrowcy, przypadkowo tą drogą idący, przychodzą tu też pielgrzymi na grób swej pramatki.

Krążą opowiadania, legendy, baśnie...

Twierdzą niektórzy, że kto blisko muru stanie, usłyszy jęki i płacz Racheli. Opłakuje losy swego rozproszonego narodu.

Zgodne to z wielką legendą.

---

*) Nazwę tę nadał ścieżce tej Józef Flawjusz.

Mędrcy nasi wielcy dowodzili przecież, że to celowo Bóg tak sprawił, by śmierć Racheli nastąpiła w drodze. Gdy bowiem Nebukadnecar wygnał później Żydów z Erec Izrael — wędrował lud na grób jej, by modlitwę wznieść tam do Boga.

Wierzył w wstawiennictwo Racheli.

A Rachel zbierała wszystkie łzy i szła do Boga o przebaczenie dla swego ludu prosić. Chętnie słuchał Bóg-Ojciec modłów czystej Racheli. Bowiem znalazła łaskę w oczach Pana.



I dziś, jak od tysięcy lat przybywa naród na grób swej pramatki, zawsze pełen nadziei.

Już Rachel wybłaga zbawienie dla swego ludu.

Towia.

JAK ABRAHAM PRZYJMOWAŁ GOŚCI

Stara legenda opowiada:

Osiadłszy w Elonej More, niedaleko Hewronu, zasadził Abraham lipę, pod którą przyjmował gości — wędrowców. I zasłynęło imię Abrahama po całym kraju.

I zdarzyło się razu pewnego, że trzej goście zawitali pod lipę naszego praojca. Przyjął ich Abraham, jak się dostojnikom należy, godnie: koźlęciem młodem, plackiem z przedniej mąki i wodą. Pod cienistą lipą to było.

Niewiedząc o tem, przyjmował Abraham aniołów bożych.

A w nagrodę...

Lecz to już nas nie obchodzi w tej chwili. Legenda opowiada dalej, lecz istotny jej sens tkwi w tych słowach. Lipa symbolem. Starego, odwiecznie ludzkiego przymiotu: Gościnności. Gościność to pierwszy krok od barbarzyńskiej nienawiści rodowej i plemiennej, od Sodomy i Gomory do miłości bliźniego, starca z pod lipy.

Wróg, — przyjaciel, — nieznany, — znany. Różnicy wielkiej niema. Gościem był, a o to właśnie chodzi. Zbłąkanym wędrowcem po spieczonych słońcem wertepach, wśród sypkiego piasku pustyni. Cienia szarego namiotu, czy zielonej lipy spragnionym.

I lipa podobno istnieje — Ejszel Abraham, otoczona balustradą — stara, zasuszona, z dziwacznie powykręcanemi gałęźmi. Już nie daje cienia, nie chroni zbłąkanych wędrowców.

■

Czy legenda jest prawdą, czy lipa z pod Hewron w istocie jest Gospodą Abrahama — to wszystko jedno.

Myśl w niej zawarta jednak pozostanie nazawsze prawdą.

KALENDARZ ROLNIKA

Domyślano się już dość dawno, że kiedyś musiały istnieć inne nazwy hebrajskie żydowskich miesiąców w miejsce używanych dziś nazw assyryjskich. Stawiano również hipotezę, że miesiące te miały nazwy, związane z życiem rolnika.

Lecz dopiero wykopaliska zr. 1902—1909, dokonane w Gezer, wykazały jasno, że istotnie tak było. Znaleziono odłamki tablicy, na których były wyryte w starohebrajskim języku nazwy miesięcy hebrajskich.

Miesiąc Zbiorów	Miesiąc Owsa
Miesiąc Siejby	Miesiąc Żniw
Miesiąc Powtórnej Siejby	Miesiąc Winobrania
Miesiąc Konopi	Miesiąc Owocobrania.

Jak widzimy wszystkie nazwy podane są w języku rolnika i wskazują, że naród żydowski był narodem nawskróś rolniczym.

JAD ABSZALOM

Po dziś dzień żyje pamięć syna — buntownika. Kto przejdzie doliną Jozafata i ujrzy smukły grobowiec, wznoszący się pośrodku — ten wspomnieć musi młodego Absaloma.



Wzniecił rokosz przeciw własnemu ojcu. Władzy zachciało się młokosowi. Sędziwy król wysłać musiał swe występy, by rodzonego syna uśmierzyć.

Długo gorzała wojna domowa. Zniszczyła kraj — zniszczyła zdrowie króla — ojca.

Lecz wreszcie król pokonał buntownicze gromady. A gdy mu przynieśli ciało tragicznie zmarłego Absaloma — nagrody za śmierć jego żądając — Dawid w nieutulonym, ojcowskim żalu rozdarł na sobie szaty.

W pięknym grobwcu spoczął Absalom. Wznosi się do dziś w pośrodku doliny Jozafata. Smukły grobowiec góruje nad doliną, niby wyciągnięte ku niebu ramię.

NA RUINACH GRECKIEJ PALESTYNY

Nad morzem leżała. Rozłożysta, rojna, gwarna, burzliwa Caezarea. Fale lizały jej kamienne groble i łamały swe dumne karki o granit jej brzegów.

Zbudował ją król Herodes Wielki. Na znak swej świetności, jakiej nie było dotychczas, kazał postawić miasto o dumnej nazwie: Caezarea. A, że sam był obcym, Hellenem z krwi i kości — więc i Caezareę zrobił greckiem miastem.

Różne były jej koleje od owej chwili, Rzymianie zrobili z niej olbrzymi port, zaludnili go Grekami, postawili gmachy jeszcze potężniejsze, niż amfiteatr Herodesa Wielkiego i obrali ją na rezy-

dencję swych namiestników. Od tej chwili, aż do upadku Imperjum Rzymskiego była Caezarea bramą rzymską do Palestyny i jej kultury.

Ale Imperjum runęło w gruzy. Pokryła je patyna wieków, a Caezarea zmieniała swych właścicieli. Rzym, Bizancjum, Arabowie.

Miasto niknęło w oczach. Przerzedzały się tłumy, ucichał gwar. Port poszedł w zapomnienie. Wreszcie z pysznej Caezarei zostały tylko gruzy, zamieszkiwane przez brudnych i kalekich Arabów.

Na olbrzymiej arenie cyrku Herodesa, pamiętającej świetne walki gladjatorów, rozłożył się, jakgdyby na pośmiewisko, czarny, dziurawy namiot beduiński. Doryckie kolumnady kryją w swym cieniu napół zburzone lepianki. Chaszcze zarosły krużganki wspaniałych pałaców.

Grecka kultura zdziałała mało — wobec silnej kultury słabego państewka judzkiego.

A GRUZY MUREM STANĄ...

Pamiątka historyczna jest każdemu miła, kto lubi wspomnieć minione wieki, ale nam nie wolno zadowalać się jedynie wspomnieniami, bezpłodnemi, jeśli w zanadrzu nie noszą przyszłości. My musimy pracować dla przyszłości, stawiać gmachy na ruinach, zielenią pokryć odłogi starych zwycięstw.

Har Hacofim — strażnica Jerozolimy, Har Habajit, gdzie stał przybytek Pański — tętni nowem życiem. Wmiejsce ruin świątyni, przykrytych popiołem sułtańskim, stanął gmach Bibljoteki Narodowej, już teraz największej na całym Bliskim Wchodzie. Dumnie wznoszą się mury, jakgdyby światu całemu powiedzieć chciały: Myśmy pamiątką, wspomnieniem, myśmy przyszłością zarazem.

Jerozolima, pyszna swym wiekiem, „Ejm Bajisraejl" — zmienia oblicze, a raczej dopełnia się jej widok. Gdzie psy tylko wyły nocą, a szakale zawodziły ponuro, gdzie leżały zwały gruzów, ludzką stopą nietknięte — rosną gmachy, budowla staje obok budowli, zaludniają się rojne ulice, wchłaniając tysiączne tłumy. Strzela w niebo wyniosły „King David-Hotel", silnie odcina się od seledynu nieba przysadzisty gmach Keren Kajemetu, roi się Talpijot od dzieci, bawiących się swobodnie i beztrosko. Po drodze, którędy spinali się niegdyś pielgrzymi z darami i dziesięciną kapłańską, suną szybkie auta, rozgłaszając turkotem motoru i śpiewem syreny swój triumf staro-nowej ziemi. Życie — gdzie kiedyś życie kwitnęło, by kiedyś jeszcze silniej zabić.

Pamiątki z pomników stają się życiem.

Na fali czasu

W GENEWIE

Obrady toczą się bezustannie już od dłuższego czasu. Radzi Komisja Dla Spraw Uchodźców z Niemiec. Uchodźcy z Niemiec — to nietylko Żydzi — to wszyscy cudzoziemcy w Trzeciej Rzeszy. Bowiem ustawodawstwo niemieckie stawia na jednym poziomie (jakżeż niskim i upokarzającym) wszystkich ludzi innej rasy, jak to ideolgja hitlerowska określą.

Wobec nowych ustaw, sprawa cudzoziemców staje się coraz bardziej piekąca. My jednak najlepiej wiemy, że wszystkie ograniczenia i trudności skierowane są przedewszystkiem przeciw Żydom. To też niedziw, że w chwili, gdy przedstawiciele innych narodów, znużeni już rozwlekłością obrad, powracają do ojczyzny — delegacja żydowska trwa na miejscu i nie odejdzie, póki nie osiągnie celu. Tu chodzi bowiem o los wielkich mas żydowskich, emigrujących z Niemiec w liczbie kilkudziesięciu tysięcy na rok. Chodzi o los ludzi pozbawionych czci i mienia, obywatelstwa — słowem, gruntu pod stopami.

Naród żydowski rozumie ważność sprawy, to też wydelegował najlepszych swych ludzi — Dr. Artura Ruppina, Dr. Nachuma Goldmanna i innych.

Do czego zmierzają obrady?

Pragniemy, by człowiek zmuszony opuścić Niemcy, nie stał się bezdomnym tułaczem, by wiedział, dokąd ma się skierować, nie chcąc żyć nadal w niebezpieczeństwie. To też dążymy do zorganizowania poważnej instytucji, o wielkiej kompetencji, któraby dbała o to, by Żydzi wydostając się z Niemiec, nie tracili swych majątków, by czuli się bezpieczni pod opieką tej instytucji. A w drugim rzędzie żądamy wielkiego przydziału certyfikatów dla Żydów niemieckich. Obecnie otwierają się też możliwości kolonizacji uchodźców w republice Ameryki Południowej, w Ekwadorze. My jednak pragniemy skierować emigrację ku Palestynie.

Dokoła tych spraw toczą się obrady w Genewie.

I W RUMUNJI NIEPOKÓJ

Wśród inteligencji rumuńskiej odzywają się pierwsze głosy antyżydowskie. Nie są to bynajmniej przytłumione szmery, lecz przeciwnie, dość głośne i demonstracyjne wystąpienia przeciw Żydom. Tem niebezpieczniejsze, że odzywają się wśród inteligencji, czyli wśród najbardziej światłej części narodu.

I tu o wszystkiem decydować ma pochodzenie, narodowość człowieka; mniejszość narodowa nie posiada żadnych praw, tylko Rumun czystej krwi może cieszyć się wszystkiemi prawami.

Narazie, element ten nie zdobył jeszcze opinji. Na szczęście jest to zaledwie stronnictwo, które oficjalnego tam wpływu nie posiada. Rząd nawet uspakaja, że tych drobnych incydentów nie będzie już. A jednak my wiemy, jak łatwo antysemityzmowi zdobyć popularność wśród ludu.

PRACA W HULE

Już przygotowania trwają blisko rok, a od pół roku ukazują się komunikaty, że lada dzień praca się ma rozpocząć. Lecz w istocie niczego konkretnego jeszcze nie zrobiono.

Teraz dopiero przystępuje również Keren Kajemeth do właściwej pracy. Tym razem jednak ma to już być praca na wielką skalę.

W uzdrowienie tej ziemi włożyła już Agencja Żydowska olbrzymie sumy. Najbliższy okres pracy też ma pochłonąć albrzymie kapitały i zachodzi obawa, że Agencja sama tych kosztów nie pokryje. To też czynione są starania, by do akcji wciągnąć inne instytucje, a przedewszystkiem K.K.L. i I. C. A. (Jewish Colonisation Association). W tym celu przedstawiciele Agencji rozpoczęli już rokowania zarówno w Europie, jak i Ameryce.

Jakaż to jednak wielka szkoda, że Keren Kajemet nie może sam pokryć potrzeb ziemi palestyńskiej!

NOWE WYKOPALISKA

Zajęci przy budowie szosy Arabowie, natrafili niedaleko Jerozolimy na dwa groby starożytne. Po dalszych poszukiwaniach odkopali wielką ilość monet starożytnych, które najprawdopodobniej pochodzą z pierwszego wieku, z okresu panowania namiestnika rzymskiego Pontiusa Pilata. Wykopaliskami zajmą się bezwątpienia uczeni i na podstawie kilku tych cennych przedmiotów snuć będą nić historji, wypełniać będą luki w naszej znajomości dziejów, uchylać jeszcze głębiej zasłonę tajemnicy, kryjącą naszą przeszłość. Tak uzupełnia się wciąż braki w naszej wiedzy, a każdy najdrobniejszy nawet przedmiot służy poważnym celom nauki. Dla nas wykopaliska te mają szczególne znaczenie, w tym bowiem wypadku chodzi o poznanie historji starego jiszuwu w Erec Izrael.

MŁODY ŁAZIK PRZY GŁOSIE

PRZYGODY SKAUTÓW Z COFIJÓWKI

Na Podhalu w pięknej dolinie leży mieścina Cofijówka. Nie szukajcie jej przypadkiem na mapie, bo nie znajdziecie. Kartografowie ominęli tę sławną miejscowość. Nie myślcie także, że to jest wszystko zwykłym wymysłem. W tajemnicy wam powiem. Taka mieścina rzeczywiście jest, ludzie w niej żyją, chodzą, pracują, chłopcy grają w piłkę, ślizgają się, uciekają ze szkoły, no i przedewszystkiem należą do Akiby.

Tylko jedno... Tak naprawdę to Cofijówka wcale nie jest Cofijówką, nazwa brzmi zupełnie inaczej, a nie podaję jej dlatego, że nie chcę zawstydzić kwucy „Hau! Hau!" i jej patrona... psa Hauhau.

A Was już tak zupełnie poufnie ostrzegam — nie bądźcie nigdy takimi skautami, jak „Hau! Hau!" (nie pies, tylko kwuca). A gdy nie usłuchacie mojej rady, to pewnego razu spostrzeżecie, że wasze miasto otrzymało nazwę Cofijowo i wasza kwuca nowe godło: Hau-Hau! Wtedy śmiać się będziemy już nie z Cofijówki, ale z was.

„Hau - Hau" idą na zimową wycieczkę

Przed chanuka — wiadomo — mróz, aż trzeszczy. Nie robili sobie z tego „Hau-Hau" nic. I to nie tylko teraz; „nigdy się jeszcze nie zlękli skauci cofijańscy mrozu" (co zostało uwiecznione ku przestrodze potomnych w żelaznej kronice miasta) — bo trzeba wam wiedzieć, że taką ci już naturę mają. Złośliwi wprawdzie mówią, że to wszystko jest nieprawdą, ale nie wierzcie im, przecież wiemy, że „oni" są złośliwcami. Zresztą — „mniejsza o to".

Po długiem wahaniu zgodziła się kwuca wyruszyć na wycieczkę zimową. Zuchwałość i szaleństwo, o jakiem nie pamiętali najstarsi miasta.

Punktualnością zbytnią nie grzeszyli, — że tak powiemy, — nasi skauci (ale któż to jest dzisiaj bez grzechu). Dosyć, że na wycieczkę wyruszyli nie o 6, jak to było w planie, lecz o 8. Głupstwo. Wystarczy, że wogóle wyruszyli.

Oczywiście skaut nie próżnuje nigdy. Nawet w marszu musi sobie zajęcie wynaleźć. Początkowo grali tedy chłopcy w „bom", jakoże im mimo przechwałek zimno było i chcieli się nieco rozgrzać. Potem poszedł Josiu szukać po śladach Pinia. Zaprowadziły go ślady, ale do... konia, który się spokojnie pasł w stajni.

(Piniu miał też podkowy na butach), a reszta kwucy ciągła tymczasem ulubionego psa za ogon. Po takich miłych tarapatach dowlokła się wkońcu wiara na miejsce wyznaczone na obóz i teraz nastąpił finał. Ognisko wielkie i potężne, wyższe niż najwyższy z kwucy Moniek, niestety nie płonęło. (Winę w tem ponosi przeklęta zapałka, która nie chciała podpalić mokrego drzewa). Ziemniaki, których pół worka bezmała przytaskano, byłyby bardzo smaczne, gdyby nie były... surowe. (Wina ogniska, które nie chciało zapłonąć przez pudełko „nieskautowych" zapałek). Nadomiar nieszczęścia Benio nasypał wszystkim śniegu za kołnierze. Zaczęła się gonitwa. Benio uciekł na drogę, złapał się furmanki i pojechał do miasta. Reszta kwucy się zbuntowała, nie chciała zostać, nie chciała wracać pieszo, wynajęto tedy brykę i źli i rozgoryczeni wrócili nasi „skauci" do domu.

A wszystkiemu zawiniła wstrętna zapałka, która nie podpaliła mokrego drzewa.

Chaim.

Poznajmy się

Szalom Wam!

Jesteśmy w trakcie przygotowań do przejścia do gdudu trzeciego. (Przyjemnie nam zetknąć się z takimi młodzieniaszkami, bo się nam to rzadko zdarza — „Ceirim"). A i gdud III nie próżnuje. Ustępuje nam miejsca, przechodząc do wyższego.

Praca u nas toczy się normalnie. Żywo, starannie, ochotnie.

Kochamy naprawdę organizację. W lokalu wiele tańczymy, śpiewamy, prowadzimy „musztrę" i chodzimy na wycieczki. Ostatnio zaś chodziłyśmy do lasu po szyszki na opał zimowy.

Chcielibyśmy być z Wami w stałym kontakcie.

Kwuca Szoszana
Grębów.

SZALOM „CEIRIM"!

Niedawno przyszłyśmy do organizacji. Przed trzema miesiącami przyszłyśmy z „Bejt-Jaakow" do „Akiby". Było nas piętnaście, ale jak zwykle nie pozwolono nam wszystkim wstąpić. Wstąpiło to tylko pięć z nas i ta właśnie piątka pisze teraz do „Ceirim".

Uczymy się wielu nowych rzeczy, żyjemy nowem życiem. A praca idzie nam świetnie.

Mamy wciąż nadzieję, że reszta do nas przyjdzie i będziemy nadal piętnastką.

Kwuca „Prachim"
Rymanów.

Redaktor odpowiedzialny: Ignacy Nichthauser.
Wydawca: Związek Skautowej Młodzieży Żydowskiej w Krakowie.
Drukarnia Pospieszna pod zarz. A. Lehrhafta, Kraków, Pl. Dominikański 1.